Ostatni kontynent. Terry Pratchett

2016-04-22



Czyli odejść, walcząc, to najważniejsze.

Nie wesoło się dzieje na Niewidocznym Uniwersytecie. Znamienity członek grona profesorskiego jest chory. O ile kiedyś byłby to powód do radości – dla stojących niżej w hierarchii, to pod rządami Ridculliego jest to problem. Tym bardziej że nie ma chętnego na jego miejsce, a wszyscy uważają że jest to humanoid który najlepiej sprawdza się na obecnym stanowisku i nikt nie jest w stanie go zastąpić. Tak, bibliotekarz jest chory. Nie jest w stanie utrzymać – nie, nie moczu – swojej postaci, ta co chwila zmienia się. A to w leżak, a to w fotel. Jest sposób aby go wyleczyć, wystarczy magiczny rytuał, ale potrzeba to tego znajomości imienia pacjenta. Ten nie kwapi się aby je podać, jest jednak ktoś kto zna i może podać owe imię. Asystent bibliotekarza, „mag" Rincewind.

Problem jest jeszcze jeden, Rincewind po wyprawie do Imperium Agatejskiego – opisanej w powieści „**Ciekawe czasy**", trafił na legendarny kontynent Czteryiksy. Nie spieszno mu z powrotem, ma tam to co uwielbia - spokój i nudę. Magowie postanawiają go sprowadzić z powrotem. Aby zasięgnąć informacji o tajemniczym kontynencie zwracają się do Profesora Okrutnej i Niezwykłej Geografii. Profesora jednak nie ma, gdzieś zaginął. W jego łazience znajdują jednak coś czego nikt by się nie spodziewał – okno do innego świata. Światem jest mała, tropikalna wyspa, wydawało by się, że to idealne miejsce na wakacje. Grupa magów nie była by sobą gdyby nie chciała przeprowadzić badań, a przy okazji poszukać zaginionego profesora. Ich sypialnie są takie zimne…

Rincewindowi też nie będzie się nudzić (niestety). Dostaje misję ratowania świata – jak zawsze. Zlecającym jest gadający, tajemniczy, pojawiający się znikąd kangur. Jest najpierw niewyraźnym rysunkiem na skale, a chwilę później prowadzi rozmowy z Rincewindem. Nasz „dzielny" mag zrobi wszystko, aby uniknąć zadania, czyli, co oczywiste je wykona. Los i autor są dla niego bezlitośni… Zadanie do łatwych nie należy – wystarczy sprowadzić deszcz. Wydaje się pozornie bezpieczne, ale

dla Rincewinda każda sytuacja jest zagrożeniem.

Magowie prowadząc badania wyspy doświadczają ewolucji, spotykają „czynnik” za nią odpowiedzialny. Dużo dyskutują, kłócą się. Swoją drogą wymieniają ciekawe teorie dotyczące ewolucji. Terry jak zawsze się popisał swoją filozofią i wizją świata.

„**Ostatni kontynent**” dziwnie się czyta, może dlatego, że jego głównym bohaterem, jest sparodiowana… Australia. Miejsce odmienne, z unikatową florą i fauną. Jak opisują to w książce, miejsce bezpieczne od jadowitych węży (bo zjadły je pająki). Odniosłem wrażenie, że to tej pozycji potrzeba dobrej znajomości Australii, bez tego powieść przypomina mi sen, taki lekko absurdalny.

Autor nie byłby sobą, gdyby nie sparodiował czego się da, mamy opisy życia, stylu mówienia (tłumacz – Piotr Cholewa chyba dobrze oddał te niuanse) i życia, architektury, najsłynniejszych australijskich filmów, wspomnianej flory i fauny.

Pomimo, że część książki może wydawać się niezrozumiała, dobrze wpisuje się w cykl Świata Dysku, a czytanie o perypetiach magów zawsze wywołuje uśmiech na twarzy.

Artur Wyszyński